

W obronie przez nas obranego systemu jazdy konnej

Michał Woysym-Antoniewicz, Józef Trenkwald



Michał Woysym-Antoniewicz. Fot. NAC.

Nie chcemy występować przeciw jeździć maneżowej, jako takiej, gdyż zostaje ona zawsze trudnym i pięknym rodzajem jazdy konnej. Chodzi nam tylko o obronę poglądów przez nas przyjętych i uzasadnienia dlaczego to musiało nastąpić, jak również o wykazanie wyższości naszego systemu przy wykorzystywaniu konia w terenie eo ipso w boju.

W naszym pojęciu ujeżdżonym koniem jest koń, który porusza się pod jeźdźcem w żądanym przez niego kierunku, chodzie i szybkości, w każdym terenie, z maksimum wydajności przy minimum wysiłku, przyczem to podporządkowanie się konia woli jeźdźcy musi być oparte na obopólnym zrozumieniu.

W naszym pojęciu wyszkolonym jeźdźcem szeregowym jest jeździec, który potrafi pełnić samodzielną służbę szperacza i gońca, który potrafi w każdym zespole i szyku prowadzić swojego konia w warunkach bojowych.

W naszym pojęciu instruktor, stojący na wysokości zadania, potrafi w przewidzianym jego programem pracy czasie doprowadzić swój zastęp do wymaganego życiowego poziomu, opierając swą pracę na zdrowych zasadach naturalnego systemu, odrzucających wymagania zdyskredytowane przez życie.

W naszym pojęciu dowódca, stojący na wysokości zadania, potrafi swój oddział prowadzić w marszu i w manewrze, wypełniając wymagania danych mu rozkazów i zachowując siły korni na tę chwilę, kiedy

zużycie ich rozstrzyga sytuację.

Zasady systemów naturalnych, tak w nauce jeźdźca, jak i w ujeżdżaniu konia, wychodząc z innego założenia, niż systemy sztuczne, idą najkrótszą i najracjonalniejszą drogą do celu. Współczesne warunki wyszkoleniowe zmuszają do wyszkolenia jeźdźców w stosunkowo bardzo krótkim czasie do przystosowywania ich do warunków bojowych.

Metody naturalnych systemów przez jak najwcześniejsze wyprowadzenie jeźdźca w teren — najprędzej to osiągają.

Istotą ujeżdżania wszystkich systemów były, są i będą dwa główne czynniki:

I zrównoważenie się konia pod jeźdźcem,

II podporządkowanie konia woli jeźdźca, czyli reagowanie na pomoce, służące do przekazywania woli jeźdźca koniowi.

I tutaj rozchodzą się w dyametralnie przeciwnych kierunkach pojęcia naturalnych i sztucznych systemów.

Zrównoważenie

Wszystkie sztuczne systemy przyjęły za punkt wyjścia, że koń by być zrównoważonym pod jeźdźcem, musi przesunąć swój środek ciężkości więcej do tyłu, tern samem osadzić się na zadzie i przyjąć wyższą postawę głowy. Nie pozwalały więc koniowi na przyjęcie postawy, w jakiej by mu było najłatwiej nosić ciężar jeźdźca, lecz takimi lub innymi środkami zmuszały konia do przyjęcia postawy, którą wydedukowały jako najracjonalniejszą.

Konia się jednak o zdanie nie pytano, a wątpimy bardzo, by człowiek mógł to lepiej określić niż natura to koniowi dyktuje przez jego instynkt.

I w tern leży epokowa zasługa kapitana armji włoskiej Caprilli'ego, który pierwszy, odrzuciwszy punkt wyjścia sztucznych systemów, pozwolił pracowanym przez siebie koniom dostosowywać się do ciężaru jeźdźca, czyli zrównoważyć się pod ciężarem jeźdźca, tak jak im to ich instynkt dyktował. W pracy swej doiszedł do przekonania, że każdy koń, zależnie od swej budowy, potrafi sam zmieść tę równowagę, jaka mu jest potrzebna, a która mu pozwala na wykonanie pracy pod jeźdźcem w sposób najmniej zużywający jego siły. Zrównoważenie to będzie ściśle związane z indywidualną budową konia, co pociąga za sobą indywidualną postawę konia.

Caprilli był mistrzem w t.zw. „wyższej szkole”, znał jej arkama expedite, i widząc jej niezyciowość rozpoczął szukać nowych dróg. Nie był więc nowatorem, który odrzuca sprawę, której nie zgłębił.

Z natury koń ma hardziej obciążony przód, by ułatwić pracę zadu, jako źródła ruchu, biega i skacze na wolności i napewno1 jest mu dobrze w tej równowadze.

Dlaczego więc pod ciężarem jeźdźca sztucznie go zrównoważać i obciążać mu motor ruchu?!

Wszak jest to sprzeczne zasadam rozłożenia wysiłku.

Przecież swoim instynktem, przy naturalnem zrównoważeniu się pod jeźdźcem, na pewno rozłoży ciężar jeźdźca, który zasadniczo bardziej obciąża przód, w ten sposób, by uprzedni stosunek (bez jeźdźca) obciążania przodu i zadu utrzymywać.

Będzie to jedyna równowaga idealna, która pozwala koniowi posuwać się pod jeźdźcom przy minimum

wysiłku, z największą wydajnością w każdym terenie.

Tylko koń swobodnie władający wszystkimi swymi częściami ciała, przede wszystkim nogami i szyją, będzie w możności zawsze utrzymywać swoją równowagę, nawet w sytuacjach, kiedy ona będzie zagrożona. Rzeczą jeźdźcy więc będzie ograniczyć do minimum wszelkie czynności, które koniowi mogą przeszkadzać w ustalaniu swojej równowagi.

Pomoce

Wyczerpaliśmy, oczywiście pobieżnie, jak na to' ramy tego artykułu pozwalają, różnicę w ujęciu zagadnienia zrównoważenia się konia pod jeźdźcem w pojęciach systemów sztucznych i naturalnych. Przystąpmy z kolei do ustalenia różnicy w zagadnieniu przekazywania woli jeźdźcy koniowi. Tak sztuczne, jak i naturalne systemy, mają do dyspozycji, jako środki przekazywania swej woli koniowi, wodze i łydki. Przede wszystkim systemy sztuczne zużywają pewien kapitał pomocy na utrzymanie konia w postawie zebranej, będącej punktem wyjścia w ich pojęciu ujeżdżonego konia. Dopiero niejako wtórne działanie pomocy przekazywało koniowi wolę jeźdźcy.

W systemach sztucznych widzimy różne sposoby działania wodzy (do tyłu, z wysoką ręką, z niską, w bok czy to na zewnątrz, czy w kierunku przeciwnego biodra i t. p.), które to nuance w odczuwaniu, może na krótkich chodach, mogą być jeszcze rozróżniane przez konia, na szerszych na pewno nie, nie mówiąc już o tem, że zastosowanie ich przy szkoleniu rekruta jest zupełnie nieżyciowym.

Zastosowane są pomoce sprzeczne równocześnie, naprz. przy zebraniu (versammeln) działają prawie równocześnie wodze z łydkami, by osiągnąć to sztuczne skrócenie masy konia.

Osiągają one przez to dla oka efektowne, lecz nieekonomiczne ruchy do góry, które absorbują wielką część wysiłku i energii, konia dla ich wykonania. O ileż większym musi być wysiłek jeźdźcy na tak ujeżdżanym koniu, przy udzielaniu naprz. pomocy dla dodawania tempa, gdyż prawie te same pomoce służą i do zebrania konia. Musi to też ujemnie wpłynąć na szybkość wykonania żądania, co może być bardzo przykre, jeżeli się zdarza w momentach, kiedy właśnie chodzi o natychmiastową reakcję całej masy. Niestety, nie mamy innych środków dla przekazywania koniowi naszej woli, tak, że musimy nawiązywać skuteczną łączność z pyskiem konia. Mówimy niestety, bo o ile to nawiązywanie łączności nie następuje bardzo oględnie, stopniowo tylko zwiększając wymagania, może unicestwić naturalne zrównoważenie się konia. W tej koordynacji pozwolenia koniowi na zrównoważenie się przy równoczesnej reakcji na nasze pomoce leży największa trudność. Nie wolno absolutnie koniowi przeszkadzać w samodzielnym zrównoważeniu się, lecz. trzeba równocześnie nauczyć go reagować na pomoce, inaczej mielibyśmy zrównoważonego konia, lecz nieopanowanego. Jest to możliwym tylko wówczas, gdy jeździec wczuwa się w psychikę konia przy narzucaniu swojej woli koniowi, jeżeli potrafi indywidualnie traktować jego charakter i krytycznie oceniać reakcję konia. O ile w systemach sztucznych na podstawie fizycznych i matematycznych obliczeń zamknięto konia cielesnie w pewnych ramach, by reagowanie ma pomoce robić wogóle skutecznem, o tyle naturalne systemy w największym stopniu zostawiają koniowi wolność myślenia w ujeżdżaniu i starają się nie tylko jego ciało, ale przede wszystkim i jego myśli sobie podporządkować.

Podstawą posłuszeństwa konia ujeżdżonego systemem sztucznym jest prawo silniejszego, podstawą posłuszeństwa naturalnych systemów jest zrozumienie przez konia myśli jeźdźcy przy zupełnem zaufaniu, że stawiane mu wymagania nie przekraczają jego możliwości i co zatem idzie, chętnie wykonywanie ich. Tylko uwzględnianie tych czynników w ujeżdżaniu robi z konia chętnego i wdzięcznego współpracownika. Kto tego nie brał pod uwagę i myślał, że naturalne systemy polegają jedynie na innym dosiadzie i na skakaniu, ten nigdy nie zrozumiał ich istoty. By więc tę naukę reakcji na pomoce robić jak najmniej skomplikowaną, wybraliśmy najprostszyszy sposób udzielania pomocy, który najmniej krępuje konia i najmniej może być przez niego źle rozumianym.

Najpierw musimy stworzyć warunki dla zrównoważenia się konia i dopiero, kiedy pod tym względem osiągnęliśmy pewne wyniki, możemy przystąpić do, nauki reagowania na pomoce. Nie jest celem tego artykułu opisywanie szczegółowe prac nad koniem, więc poruszamy tylko zasady, nie wchodząc w to,, w jaki sposób się to osiąga. Pierwszą naszą zasadą jest nie działać równocześnie pomocami, które mają wywoływać przeciwne skutki. Wodze służą do nadawania kierunku do skrócenia chodów, względnie tempa, do zatrzymania i cofania. Działanie wodzy idzie zawsze w prostym kierunku z przodu do tyłu. By zmienić kierunek w lewo,, działa lewa wodza, w prawo — prawa, do skrócenia, zatrzymania i cofania działają obie wodze. Działanie łydek może być dwojaki: jako pomoc popędzająca działają równocześnie, jako pomoc do przesuwania zadu — działają odrębnie i zamiast na popręgu — za popręgiem. Jako pomoce przeciwnego przeznaczenia nie mogą działać równocześnie wodze skracające i łydki popędzające.

Odrzucamy „zebranie” konia, gdyż chcemy energję ruchu wyzyskiwać tylko dla pokrycia maksimum przestrzeni, a nie dla osiągnięcia ruchu efektownego, lecz nieekonomicznego. Osiągamy przez to natychmiastową reakcję na pomoce posyłające, powstrzymujące, czy kierujące, którym natychmiast jest posłuszna cała masa konia.

Dla obliczenia niepotrzebnego wysiłku robionego przez konia, naprz. w klusie zebranych, proszę sobie wyobrazić, o ile milimetrów, czy centymetrów na każdym kroku cały ciężar jest wyżej podrzucony przez konia, niż w klusie, w którym koń idzie w naturalnej równowadze i rozprężony. Czy nie lepiej zmagazynować te niepotrzebnie zużyte siły, by je w odpowiedniej chwili użyć dla przedłużenia lub zwiększenia pracy w pokryciu przestrzeni?!

Twierdzeniu, że zebranie w chodach jest pożyteczną gimnastyką, przeciwstawiamy, że w takim razie marsz na „bacność” też jest gimnastyką dla człowieka, tylko dziwnem jest, że żaden lekkoatleta nie ma go w swoim programie treningowym, a koń terenowy, to lekkoatleta, gimnastyką zaś najbardziej dlań pożyteczną będzie ujeżdżanie i trening w terenie. Tylko teren ze swoimi nierównościami i przeszkodami jest dla konia tern miejscem, które go ostatecznie zrównoważy, wygimnastykuje i przygotowuje do poważnych wysiłków.

Z różnych względów niemożliwym jest poruszać tutaj sprawy wyszkolenia kawalerji naszej w jeździe konnej.

Braki i niedociągnięcia z pewnością nie są winą przyjętego regulaminu systemu, lecz podłoże ich tkwi w tem, że obowiązuje on stosunkowo bardzo niedawno i nasycenie pułków rzeczywiście wyszkolonymi instruktorami i ujeżdżaczami pozostawia wiele do życzenia.

Wszelki kompromis między systemem naturalnym, a jakimkolwiek sztucznym jest życiowo niedopomyślenia. Forsowanie tego kompromisu wprowadziłoby tylko chaos.

Koń ujeżdżony systemem naturalnym nie pokaże nigdy tak efektownych ruchów na zamkniętym czworoboku i nie dorówna pod tym względem koniowi pracowanemu sztucznym systemem, ale na odwrót, koń ujeżdżony sztucznym systemem nie dorówna nigdy ujeżdżonemu systemem naturalnym, co do wydajności pracy i posłuszeństwa w terenie poprzeryzanym, a naszym celem jest teren, ujeżdżalnia pozostanie tylko środkiem.

Fakt, że są konie, które dzięki swej wysokiej klasie potrafią spełnić jedne i drugie wymagania, jest wyjątkiem i jako taki potwierdza regułę.

A teraz parę konkretnych faktów w odpowiedzi na artykuły atakujące system naturalny.

Bezstronny obserwator międzynarodowych zawodów na całym świecie musi przyznać, że najwięcej opanowane i w ręku konie posiadają Włosi i Polacy, o czym świadczy fakt, że u tych dwóch

narodowości zakładanie ostrzejszego kielzna, jak wędzidło, jest wyjątkiem, stosowanym jedynie na konie niepohamowane w temperamentcie i z pewnością niepracowane przez nich od początku. (Revcliff, Jacek, Yermelle).

Asy niemieckiego sportu konnego: Barnekow, Haase, Salla, Nagel i Schmalz1 są. nam znani osobiście i w rozmowach z nami podkreślali, niejednokrotnie, że w pracy swej wzorują się na Włochach; w Niemczech polemika na temat wyższości systemu naturalnego dla konia użytkowego nad sztucznym trwa ciągle, a sukcesy ich młodzieży jeździeckiej na terenie międzynarodowym wzmacniają pozycje propagatorów naturalnych prądów w jeździe konnej.

A teraz małe sprostowanie:

W artykule „Odpowiedź na artykuł „Kurjera Warszawskiego”, zamieszczonym w Nr. 48 „Jeźdźca i Hodowcy”, autor podpisany pseudonimem „Kompetentny” stwierdza, że w Szampjonacie konia na Olimpijdzie w Amsterdamie 1928 r. ekipa polska zajęła 12 miejsce na 13 startujących drużyn. Otóż faktem jest, że ekipa polska zajęła miejsce trzecie na trzynastu drużyn startujących w Szampjonacie konia, pobita przez Holandję i Norwegję, a bijąc Francję, Belgję, Czechosłowację, Niemcy, Włochy, Szwajcarję, Szwecję, Węgry, Hiszpanję i Stany Zjednoczone.

Natomiast w Konkursie Skoków zajęła miejsce drugie na 17 narodów startujących. Działo się to naprawdę w obecności królowej holenderskiej.

Ekipa polska była jedyną, która na 6 startów zdobyła 6 medali olimpijskich.

W najbliższym czasie postaramy się podać in extenso artykuł płk. Dodi, jednego z uczniów Caprill`iego, który to artykuł pod tytułem „Los Angelos” ukazał się w piśmie „Il cavallo italiano”.

Treść tego artykułu, poważnego i bardzo cenionego przedstawiciela włoskiego naturalnego systemu, utwierdza nas w przekonaniu, że obrany przez nas kierunek jest naprawdę życiowym.

Współpracowaliśmy zresztą jako uczniowie z pierwszymi propagatorami systemu naturalnego w Polsce — ppułk. Rómmlem i mjr. Ekse i spokojni jesteśmy, że zapatrywania nasze były i są te same.